

J O S E P H
RATZINGER
BÓG
CHRYSTUSA
MEDYTACJE TRYNITARNE

przekład
Juliusz Zychowicz

Wydawnictwo WAM

Jezus Chrystus

DESCENDIT DE CAELIS – ZSTĄPIŁ Z NIEBA

Część tak zwanego nicejskiego symbolu wiary¹, poświęcona Chrystusowi, przedstawia Go najpierw jako „Syna Bożego Jednorodzonego, który z Ojca jest zrodzony przed wszystkimi wiekami. Bóg z Boga, Światłość ze Światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego. Zrodzony, a nie stworzony, współistotny Ojcu, a przez Niego wszystko się stało”. Do tego momentu słowa *Credo* odnoszą się do okresu przed stworzeniem świata. Pomost do ziemskiej postaci Jezusa stanowi zdanie: „...dla nas, ludzi, i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba”.

Nowe niemieckie tłumaczenie nie mówi już o „zstąpieniu” – zapewne wyczuwając, że zrozumienie sensu tego słowa może sprawiać dzisiejszemu człowiekowi znaczne trudności. Musi ono budzić

jego opory z dwojakiego powodu. Otóż najpierw pojawia się pytanie: Czyżby Bóg czynił się zależnym od człowieka? Czy to, co przypadkowe, może być przyczyną tego, co wieczne? Czy nie jest tak, że przyczyną dla Boga i Bożego działania może być zawsze tylko On sam – Bóg? Czy Bóg może działać inaczej, niż tylko mając Boga na względzie? Czy też jest możliwe, że Bóg wtedy właśnie działa w sposób boski, działa mając Boga na względzie, kiedy działa ze względu na człowieka?

Drugi moment powodujący opory jest mniej głęboki, za to jednak bardziej przemawiający do wyobraźni: Czy nie zakłada się tutaj trójkondygnacyjnego obrazu świata, a więc czegoś, co należy do sfery mitu? Czy nie sugeruje się tu, że Bóg mieszka gdzieś w górze, ponad chmurami, ludzie zaś na dole, i że ziemia jest dnem stworzenia, na które Bóg musi zstąpić, aby ponownie doprowadzić wszechświat do porządku?

Na kanwie tego problemu nasuwają nam się jednak głębiej sięgające pytania, które zarazem pod wieloma względami są odpowiedzią na postawione poprzednio. Nie lubimy myśleć, że ktoś ku

komuś innemu zstępuje. Nie lubimy posmaku „protekcjonalności”, jaki się w tym określeniu kryje. Wolimy równość. O wiele bardziej odpowiadają nam słowa Pisma *deposuit potentes de sede* (możnych złożył z tronu) niż *descendit de caelis* – chociaż jedno pozostaje w ścisłym związku z drugim, bo właśnie Bóg, który zstępuje, przez to samo detronizuje możnych i czyni pierwszymi tych, którzy dotąd byli ostatni. My jednak chętniej sami zajmujemy się strącaniem możnych, bez udziału zstępującego Boga. Obraz świata, w którym nie ma „góry” i „dołu”, obraz świata we wszystkim równego, bez stałych punktów odniesienia, jest nie tylko czymś zewnętrznym. Odpowiada on zarazem nowej postawie wobec rzeczywistości, która wyobrażenie „góry” i „dołu” uważa za złudzenie i chce znieść wszelką „górkę” w imię równości, wolności i godności człowieka. I rzeczywiście, w końcu będzie można powiedzieć: Skoro Bóg zstąpił, skoro jest On teraz na dole, to i ten „dół” stał się „górką”. W takim razie dawny podział na „górkę” i „dół” jest już nieaktualny. W takim razie obraz świata i człowieka uległ

zmianie. Ale właśnie: zmieniony jest on przez Boga, który zstąpił.

Tak więc musimy pozostać przy stwierdzeniu: Jezus Chrystus zstąpił. To z kolei oznacza, że istnieją pewne „wysokości” – chwała, władztwo Boga i Jezusa Chrystusa, absolutny majestat Jego słowa, Jego miłości, Jego potęgi. Drugi artykuł wiary nie anuluje pierwszego. Nawet po zstąpieniu najniżej, nawet w krańcowym poniżeniu i największym ukryciu pozostaje Bóg kimś prawdziwie będącym „w górze”. Zanim zacznie się mówić o historii zbawienia, musi być mocno wypowiedziane podstawowe wyznanie: „Bóg jest”. Najpierw trzeba przywołać na pamięć święty majestat Tego, od którego wszystko pochodzi; tam, gdzie nie jest on dostrzegany, również zstąpienie Boga traci swoją wielkość i zanurza się w jednostajność bezcelowych obrotów ciągle tego samego. Gdzie nie jest on dostrzegany, tam nie tylko traci wszelkie napięcie i wszelki sens dramat dziejów, dramat człowieczeństwa; tam również człowiek nie staje się coraz większy, lecz coraz mniejszy; nie jest on już przecież w świecie czymś „u góry”,

lecz jedną z jego igraszek, w których świat wypróbowuje swoje własne możliwości – „nie rozeznany jeszcze zwierzęciem” (Nietzsche).

Kto chce zrozumieć zstąpienie, musi najpierw pojąć tajemnicę wysokości, która tutaj jest zasygnalizowana słowem „niebo”. U początku stoi tajemnica płonącego krzewu – moc nakazująca respekt, wyznaczająca kryteria. Ale ogień płonącego krzewu nie jest pożarem świata w rozumieniu filozofii stoickiej. Dochodzi z niego głos; z głosu tego można się dowiedzieć, że Bóg usłyszał jęki uciśnionych, rozpaczliwy krzyk Izraela. Ogień ten sam już przecież oznacza zarazem zstąpienie Boga, który jest przy skazanych na zgubę. Tak więc pierwsza konkluzja naszych rozważań jest następująca: Nie ma wprawdzie zstąpienia w sensie geograficznym z górnego piętra świata na dolne, ale jest coś o wiele głębszego, co miał symbolizować ów kosmiczny obraz: ruch przebiegający od istoty Boga ku istocie człowieka – i więcej: ruch od chwały ku krzyżowi, ruch ku tym ostatnim, którzy właśnie przez to stają się pierwszymi.

Całą głębię tego, co ma wyrażać słowo „zstąpienie”, można jednak pojąć w pewnej mierze dopiero wtedy, gdy się prześledzi długą historię tego słowa w pismach Starego i Nowego Testamentu, w których jest ono początkowo jak gdyby małym strumykiem, a potem – niczym rosnąca rzeka – przyjmuje w siebie coraz więcej potoków i dopływów. Ze „zstąpieniem” Boga spotykamy się po raz pierwszy w opowieści o budowie wieży Babel; jest to zstąpienie gniewne, do którego potem, w opowiadaniu o krzewie ognistym, dochodzi nowe, tym razem podyktowane współczuciem i miłością. W tej medytacji chciałbym wybrać po jednym tekście ze Starego i Nowego Testamentu, którym w historii motywu zstąpienia Boga przypada szczególne znaczenie, jakkolwiek samo to słowo wcale w nich nie występuje. Przyjrzyjmy się im więc.

Bestie i Syn Człowieczy w 7. rozdziale Księgi Daniela
Księga Daniela w takiej postaci, w jakiej ją znamy, jest obecnie na podstawie przekonujących argumentów datowana powszechnie na czas między

rokiem 167 a 163 przed Chr., a więc na okres najbardziej bezwzględного prześladowania wiary Izraela przez hellenistycznego króla Antiocha IV Epifanesa. W sytuacji okrutnego ucisku, w której wiara ludu Bożego, jego historyczna nadzieja, zdaje się doprowadzona ostatecznie *ad absurdum*, uzyskuje wizjoner nowe spojrzenie na całość dziejów. Po okresie niewoli nie nastąpiła oczekiwana chwała Izraela. Pozostał on zależnym, ubogim narodem; nie odzyskał autonomii, a zamiast przepowiadanej przez Ezechiela wspaniałej nowej świątyni zdołał z trudem zbudować jedynie jej marną namiastkę, która niczym nie przypominała przepychu pierwszego sanktuarium. Nic nie wyszło z pielgrzymowania ludów do Izraela. Zamiast tego on sam w swojej nędzy zaczyna się rozpraszać wśród innych narodów. Zwycięskie wyprawy Aleksandra Wielkiego i hellenistycznych diadochów położyły ostatecznie kres wszelkim nadziejom na poprawę. W Izraelu bierze górę sceptycyzm; Kohelet po dramatycznych zmaganiach z Bogiem, na jakie odważył się jeszcze Hiob, popada w zupełną rezygnację: wszystko jest

marnością; pozostaje tylko czerpać z życia tyle, ile się da. Wreszcie wkracza zwycięsko greckie oświecenie i wypełnia sobą pustą jakby przestrzeń, która chętnie otwiera się na racjonalizm tej światowej kultury, przynoszącej ze sobą legitymizację mocy i sukcesu. Tylko ten, kto się otwiera na szerokie horyzonty ducha i wolności Hellady, ma jeszcze szanse; droga postępu, jaką kroczy historia, jest bardzo wyraźna. Obrzezanie, uważane za odrażający pogański obrzęd, zanika. Budowane są gimnazja, które stają się nowymi ośrodkami humanistycznej kultury. Oświeceni bogowie Grecji wstępują coraz bardziej w miejsce Jahwe.

W tej sytuacji dla nielicznych wiernych w Izraelu – dla tej żalosnej mniejszości, która nie pojęła postępu – Antioch IV Epifanes staje się symbolem nieprzyjaznych Bogu mocy dziejowych w ogóle; Daniel nazywa go małym rogiem (7,8), bardzo jednak chełpliwym. W gruncie rzeczy śmieszny prowincjonalny królik; denerwujące jest tylko to, że właśnie taki „mały róg” może sztydzić z Boga Izraela, deptać nogami jego wiarę. Tymczasem ów aktualny ucisk staje się w oczach wizjonera

elementem całościowego obrazu dziejów. Otóż róg ten należy do czwartego królestwa; historią świata rządzi mianowicie kolejno cztery bestie, które wyszły z morza. Na koniec jednak ziemia zostaje oddana temu, który przybywa z góry i jest „jakby Synem Człowieczym”.

Najważniejsza myśl zawiera się tu w przeciwstawieniu. Mocami, które dotąd panowały nad ziemią, są bestie, przybyłe z dołu – z morza, będącego symbolem czegoś groźnego, niebezpiecznego, złego. Naprzeciw nich stoi człowiek – stoi Izrael; człowiek ten przybywa z góry, z przestrzeni Bożej. Dla starotestamentowego wizjonera historia jest w pewnym sensie powtórzeniem dziejów stworzenia świata, tak jak je przedstawia Księga Rodzaju: najpierw zamieszkują ziemię zwierzęta; kiedy jednak Bóg okiełzna potęgę chaosu i wyznaczy morzu jego granice, królem nad światem ustanowiony zostaje człowiek. W sytuacji trwającego ucisku słowa Daniela oznaczają zatem, co następuje: Nie lękajcie się. Chociaż teraz panują bestie, historia spełni na koniec obietnicę daną w chwili stworzenia².

Ukazany przez Daniela obraz Syna Człowieczego, w którym uciśniony Izrael wyraża swoją nadzieję na kres bluźnierczej władzy hellenistycznych państw diadochów, przedstawianych jako wyłaniające się z głębin bestie, stał się jedną z podstawowych przesłanek wyznania wiary w zstąpienie Boga w Synu Człowieczym Jezusie Chrystusie. Stanowi on tło tego zdania z naszego *Credo*, nadające mu właściwy sens. Zdanie to należy zatem rozumieć następująco: W przeciwieństwie do tego, co przychodzi z dołu – do zwierzęcej mocy, której butna brutalność pustoszy świat – jest On „człowiekiem”, który przybywa z góry. Właśnie to przeciwstawienie zawiera w sobie zarówno Jego bezsilność, jak i Jego zwycięstwo. Jego bezsilność, człowiek nie jest bowiem zwierzęciem, nie ma do dyspozycji żarłocznej paszczy, zębów jak z żelaza, pazurów jak ze spiżu i rogów czyniących potężny hałas; wobec takiego uzbrojenia wydaje się on z góry skazany na zgubę. Ale obraz ten wyraża również Jego zwycięstwo: na koniec przecież człowiek staje się władcą zwierząt i poskramia je za pomocą innej, ukrytej mocy: mocy ducha i serca,

która jest mu dana. Na koniec władza należy do niego, a przez to „władza” ta ulega zarazem przeobrażeniu.

Jezus, Syn Boży, wstąpił jako człowiek pomiędzy bestie. Właśnie przez znak słabości, która staje naprzeciw brutalności, uosabia On majestat Boga. Wstępuje pomiędzy bestie, nie stając się przy tym bestią, nie przejmując ich metod. I zostaje pożarty. Ale właśnie przez to je zwycięża. Właśnie przyjęta klęska jest zwycięstwem czegoś innego. Istnieje bowiem nie tylko zwierzęcość. Istnieje też „miłość aż do końca” (J 13,1). Przez nią człowiek staje się znowu człowiekiem.

Jezus idzie pomiędzy zwierzęta w ludzkiej postaci. Znaczy to również: szuka tych, którzy są z Nim, którzy stają po Jego stronie; którzy zaufali mocy „Człowieka z góry” i przez to pozwalają się zbawić.